

POCZUCIE HUMORU TO NAPRAWDĘ POWAŻNA SPRAWA

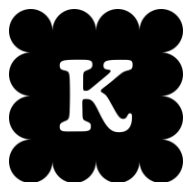
Danuta Golec

Obszar relacji rodzinnych nie przypomina malowniczego zakątka natury, gdzie fruwią kolorowe motyle, słysząc szmer płynącego potoku i ćwierkanie ptasząt. To raczej gęsty las, w którym można zgubić drogę i stracić z oczu innych ludzi, gdzie często czujemy się pogubieni, przestraszeni, rozzłoszczeni i zagrożeni. Tak, czasami udaje się wyjść na tę piękną łąkę i cieszyć jej urokiem, ale nie można tam zamieszkać, bo nie pozwala na to rytm narzucany przez życie.

Kiedy w tym gęstym lesie ktoś uznaje, że wie wszystko, zaczynają się prawdziwe kłopoty. Jeśli dodatkowo o wielu sprawach nie można porozmawiać, nie można zapytać, odpowiedzieć, wyjaśnić, przeprosić, przyjąć przeprosin – robi się naprawdę trudno. Jak w sztuce *Prezent*, a zwłaszcza w kontaktach Kat z tatą. Relacje rodzinne napinają się i rozrywają, piętrzą się nieporozumienia, dużo jest wzajemnego osądu i niechęci. Ludzie krzywdzą się nawzajem i krzywdzą samych siebie. Przekonani, że to właśnie oni wiedzą, jak jest.

Kto albo co może pomóc? Skąd mogą te dwa uskrzydłone słowa „nie wiem”, o których pisała Wisława Szymborska, nadlecieć, skłonić do refleksji i dopuszczenia skrywanych potrzeb i uczuć? W jakich zakątkach umysłu możemy odnaleźć tę postawę – połączenie mądrości, ciepła, życzliwości dla ludzi i bezcennego poczucia humoru, które łagodzi grozę życia, zmusza do zdjęcia obronnej zbroi i wytrąca z ręki niebezpieczną broń?

Dobra matka (w psychoanalizie mówimy o „wystarczająco dobrej”, żeby nie wymagać bycia nierealnym ideałem) wyposaża umysł dziecka w takie narzędzia. Jednym z nich jest poczucie humoru. Obliczono, że przeciętne niemowlę cierpi i płacze przez połowę czasu spędzanego w stanie czuwania. Dręczą je kolki, jest unieruchomione, ma mokrą pieluchę itd. Matki intuicyjnie wiedzą, że trzeba jakoś wyzwolić je z tej „podstawowej niedoli”, zmieniając ją w wesołość, więc bardzo wcześnie wchodzi w rolę klauna, stand-upera, komika. Robią miny, łaskoczą dziecko, „występują” przed nim. To wbrew pozorom bardzo poważne i ważne działanie – matki krok po



kroku rozwijają w dziecku poczucie humoru, ucząc je przyjmowania mniej napiętej postawy w obliczu ludzkich kłopotów.

Z badań wynika, że większość relacji matek z córkami jest dobra. Oczywiście, są wyjątki, ale generalnie matki wspierają swoje córki, motywują je do rozwoju, znoszą ich humory i fochy, dzielą się swoim doświadczeniem – mówiąc w skrócie, przygotowują je do bycia dorosłymi kobietami, które będą wiodły dobre i szczęśliwe życie. Poza tym pomagają w rozwiązywaniu konfliktów z innymi – koleżankami, chłopakami, innymi domownikami. Uczą dziewczynki wielu ważnych i niezbędnych umiejętności emocjonalnych.

Gdy dziecko już dorośnie – jak Kat ze sztuki *Prezent* – a matka odejdzie, owo wyposażenie okaże się bezcenną pomocą na życiowych zakrętach. Można się pogubić, można przekroczyć dozwoloną prędkość i pobić policjanta, ale ta dobra matka z przeszłości powróci – jak duch albo jako duch – i dalej będzie spełniać swoją misję. Nawet jeżeli sama nie potrafi tej misji nazwać, to intuicyjnie wyczuwa, że chodzi o to, żeby wspierać swoją córkę, stać za nią murem, ale także po raz kolejny rozbawić swoje dziecko, wytrącić je z poczucia, że jest najbardziej nieszczęśliwym stworzeniem na świecie, podważyć jego przekonanie, że wszyscy je krzywdzą.

Warto pamiętać, że śmiech jest sprawą bardzo poważną. Uciera nosa arogancji, sieje bezcenny zamęt i pozwala wyjść z niebezpiecznych ostępów na kwiecistą łąkę. Choć na chwilę.

Danuta Golec

Psycholożka i psychoterapeutka psychoanalityczna, autorka książki *Czyim życiem żyjesz*.